

## Wielki Piątek - 6 kwietnia 2012 r.

Zadziwiająca i zaskakująca jest zmiana, jaka nastąpiła w ciągu pięciu dni w świadomości Izraelitów.

Dlaczego w niedzielę tłum wznosi radosne okrzyki „*Hosanna Synowi Dawidowemu*” na cześć Jezusa, a zaledwie pięć dni później, w piątek, ten sam tłum krzyczy „*Na krzyż z Nim*”, „*Ukrzyżuj Go*”, „*Chcemy Barabasa*”? Dlaczego?

Dlaczego Szymon Piotr, pierwszy z apostołów, najważniejszy, najodważniejszy, najpierw rzuca wszystko i idzie za Jezusem, wielokrotnie wyznaje Mu swoją wiarę, a potem w ciągu jednej nocy, zanim poranny kogut zapieje, trzy razy się Go wypiera - „*Nie znam Go*”, „*Nie wiem, o czym mówisz*”, „*Nie znam tego Człowieka*”?

Dlaczego tak się dzieje?

Dlaczego my potrafimy wiele godzin trwać na modlitwie w kościele, a poza jego murami często żyjemy, jakby Boga nie było?

Dlaczego idąc do spowiedzi, obiecujemy poprawę, a po odejściu od konfesjonału szybko o wszystkim zapominamy?

Dlaczego w niedzielę przychodzimy na spotkanie z Bogiem, ale gdy On chce wejść do naszych serc, te pozostają niestety zamknięte na Jego obecność?

Dlaczego rodzina zamawia mszę świętą za bliskiego zmarłego, wierząc w moc modlitwy, ale gdy przychodzi termin mszy, to prawie nikt z rodziny nie przystępuje do Komunii Świętej?

Dlaczego młode pary w dniu ślubu składają uroczyste przed Bogiem podniosłą przysięgę „*Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską, oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci*”, a po kilku latach o wszystkim zapominają i żyją jak najwięksi wrogowie?

Dlaczego rodzice w dniu chrztu swojego ukochanego dziecka publicznie przyrzekają wychować je w wierze, a po jakimś czasie nie potrafią lub nie chcą dać dziecku przykładu modlitwy, mszy świętej, Komunii, spowiedzi?

Dlaczego młodzież na bierzmowaniu obiecuje Bogu dojrzałą, odpowiedzialną wiarę, a krótko potem z wszystkiego się wycofuje, tak że wrogowie Kościoła nazywają bierzmowanie „*sakramentem pożegnania z Kościołem*”?

Dlaczego prawie  $\frac{3}{4}$  naszych parafian, czyli ludzi, którzy uważają się za wierzących, odchodzi z tego świata bez przyjęcia sakramentów, bez spowiedzi, bez Komunii Świętej, bez namaszczenia chorych? Dlaczego rodzina, która nazywa siebie katolicką, nie zadba o to, by do chorego przyszedł kapłan z Panem Jezusem?

Dlaczego tak się dzieje?

Na to pytanie nie dam teraz odpowiedzi.

Bo nie da się dać odpowiedź stąd, z ambonki, nie da się stąd zajrzeć do serca każdego z nas.

Co więc zrobić? Jak znaleźć odpowiedź, dlaczego tak się dzieje?

Trzeba uklęknąć dziś, w Wielki Piątek, i jutro, w Wielką Sobotę, przy Grobie Pańskim i spytać Jezusa: „*Dlaczego ja często jestem taki dwulicowy?*”

Stanąc przy grobie Jezusa tak jak stajemy przy grobach swoich rodziców i pytamy ich: „*Mamo, Tato, czy ja żyję tak, jak mnie tego uczyliście?*”

Spróbujmy, mimo nawału przedświątecznych prac domowych, znaleźć czas na uciszenie serca, na wsłuchanie się w głos sumienia, ten głos, który do nas kieruje Pan Jezus ze swojego grobu.

Na koniec jeszcze jedna myśl.

Przynieśliśmy dziś na Liturgię Męki Pańskiej swoje domowe, rodzinne krzyże.

Za kilka chwil będzie do kościoła uroczyście wniesiony zasłonięty krzyż. W trzech miejscach będziemy się z nim zatrzymywać i powoli odsłaniać, a potem złożymy na krzyżu swój pocałunek na znak miłości do Jezusa ukrzyżowanego.

W czasie, gdy ten jeden krzyż będzie podnoszony, my również wszyscy też wzniesmy do góry swoje krzyże.

A osoby starsze, słabsze, schorowane mogą te swoje krzyże ucałować w ławce, zamiast podchodzić do krzyża przed ołtarz.

Potem gdy wrócimy do domów, niech wszyscy domownicy ucałują krzyż przed powieszeniem go na honorowym miejscu, nad drzwiami, nad łóżkiem dziecięcym, nad miejscem pracy.

Warto wyobrazić sobie sytuację z Wielkiego Piątku. Jezus na Golgocie z wysokości krzyża patrzy na ludzi. U stóp krzyża trwają Jego bliscy Maryja, uczniowie.

Podobnie jest w naszych domach. Jezus z wysokości domowego krzyża patrzy na nas, czuwa nad nami. A my trwając pod tym krzyżem, stajemy się Jego bliskimi, Jego rodziną, Jego przyjaciółmi.